

Buczek, Agnieszka

Nigdy, nigdy... nigdzie, czyli o bezdomności emocjonalnej w ponowoczesnej rodzinie

Obyczaje 17, 36-37

2004

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Agnieszka
Buczek

Nigdy, nigdy... nigdzie czyli o bezdomności emocjonalnej w ponowoczesnej rodzinie

Czym jest w dzisiejszym świecie bezdomność? Problemem społecznym, dramatem odziedziczonym przez XXI wiek po poprzednim stuleciu, chorobą cywilizacyjną... Jest także fizycznym przejawem osamotnienia.

„W moim domu jest jak w samolocie – luksusowo... ale wszyscy, których w nim widzę są odwrócenii plecami.”

JEDEN Z MOICH PRZYJACIÓŁ powiedział kiedyś: W moim domu jest jak w samolocie – luksusowo... ale wszyscy, których w nim widzę są odwrócenii plecami. Przestrzeń przepelnia cisza i lęk przez katastrofą.

Z takiego domu się ucieka, o takim domu szybko się zapomina. Takiego domu się nienawidzi, ponieważ przeraża on swoją pustką oraz wszechogarniającą samotnością. I w nim mieszkają ludzie bezdomni. Bezdomni nie w sensie fizycznym, lecz psychicznym.

Tę bezdomność widać na ulicach. Nie trzeba się zagłębiać w psychologię tłumu, aby ją zobaczyć. Środkiem deptaków wielkich miast, niesiona jest w sercach młodych ludzi, którzy „nie mają co ze sobą zrobić”. Brak poczucia bezpieczeństwa wzbudza w nich agresję i chęć powiedzenia całemu światu „Tutaj jesteśmy!”. Potrzeba wykrzyczenia tego jest tak imperatywna, że nie mając innego ujścia, wyraża się często w bezsensownych aktach wandalizmu. Mówi się wtedy, że młodzież jest źle wychowana i głupia. Idea rodzinnego domu zdaje się popadać w ruinę. Dlaczego?

Nasze mieszkania to przechowalnia, w której przebywa się od czasu do czasu. Im większa, tym bardziej przypominająca *Panoptikon* – gdzie więźniowie wiedzą,

że są nieustannie obserwowani, więc muszą się nienagannie zachowywać. Totalny brak relacji między domownikami oraz zamknięte, równo podzielone przestrzenie sprawiają, że każdy w domu ma swój rejon egzystencjalny i stara się nie ingerować na terytorium sąsiada. Ściany poszczególnych pomieszczeń

konstruuje się tak, aby dokładnie oddzielały pomieszczenia. Nie ma drzwi usytuowanych naprzeciw siebie, a jeśli takowe się zdarzą, ich geneza leży w trudnościach architektonicznych.

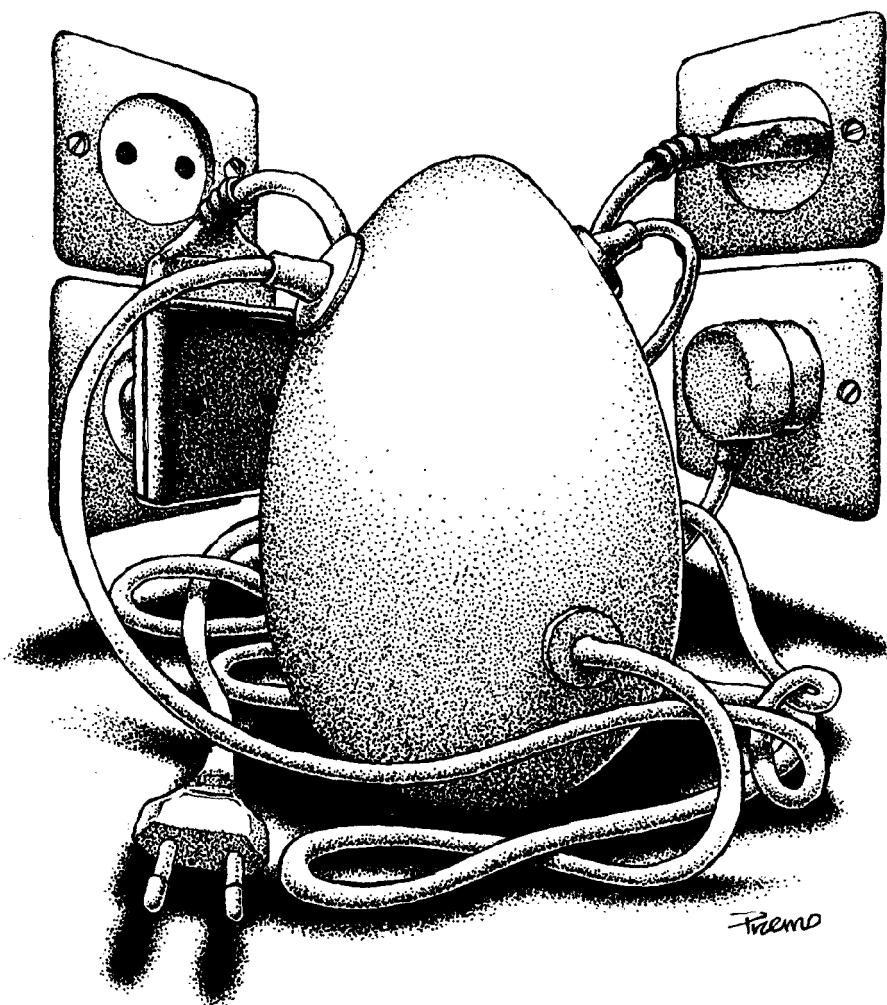
Życie domowników w ich prywatnych izolatkach powoduje degradację wzajemnych uczuć, a w końcu wywołanie emocjonalne i poczucie wyalienowania. Młodzi ludzie spędzają w domu coraz mniej czasu. Pół dnia zajmuje im szkoła, resztę koledzy oraz zajęcia znacznie absorbujące ich uwagę. W ten sposób, nawet jeżeli fizycznie przebywają z rodziną, praktycznie nie istnieją. Zajmują się „swoimi sprawami”. Często spędzają długie godziny przy komputerze, zanurzeni w bezmiar wirtualnej rzeczywistości. Hiperłącze pomaga im uciec z domu i stać się kimś innym choć na chwilę. W necie można odnaleźć propozycje zabawy w alterswiecie, wymyślić swoją postać, po czym szaleć do woli do momentu, kiedy wymyślony człowiek zginie z ręki innego zabijaki. Ci, którzy nie mają dostępu do komputera, spędzają czas przed telewizorem, bądź, jeśli pozwoli na to pogoda, na ławce przed blokiem.

Odrealnienie rzeczywistego świata oraz fakt, że łatwiej zaakceptować obraz fantastycznych wyobrażeń aniżeli prawdziwych realiów życia, sprawia, że młodzi ludzie chowają się przed innymi w krainie *Nigdy - Nigdy*, gdzie jakiś nowy Piotruś Pan zapewnia im poczucie bezpieczeństwa i dom, czyli to wszystko, czego nie otrzymali od rodziców.

Generalnie rodziciele nie mają czasu dla swoich dzieci, co jest faktem powszechnie znanym. Wystarczy popatrzeć, jaka jest frekwencja na szkolnych wywiadówkach, aby rozwiać wszelkie wątpliwości na ten temat. Dziecko zostaje pozostawione samo sobie, a kiedy zaczyna dojrzywać, mówi rodzicom: *Wy mnie wcale nie znacie!* i mówi prawdę. Zaczyna czuć, że nie jest u siebie, ponieważ pozostaje w domu obce i odizolowane od spraw innych domowników.

W takiej samej sytuacji są osoby starsze. Matka Teresa z Kalkuty opowiedziała kiedyś następującą historię:

Pamiętam, że kiedyś odwiedziliśmy piękny dom starców. Mieszkało tam czterdziestu pensjonariuszy. Na niczym im nie zbywało, a mimo to nieustannie spoglądali na drzwi. Na ich twarzach nie gościł



Rys. Przemysław Tytus Krupski

uśmiech. Spytałam siostrę, która się nimi zajmowała: „Siostrzo, dlaczego ci ludzie się nie uśmiechają?”. A ona, z prostotą, powiedziała prawdę: „Tak jest codziennie. Marzą, by ktoś ich odwiedził”.

Samotność przesywa serca tych ludzi, pozostawionych samym sobie. Ich rodziny rozpadły się: dzieci „nie mają czasu”, a dla wnuków dziadkowie są „staroświeccy i nudni”. Starsi ludzie rzadko więc zaznają radości spotkania. Całe dnie spędzają przed telewizorem, bądź przesiadując w swoich pokojach. Ci, którzy nie mieszkają w domu starców, spędzają długie wieczory patrząc w okno.

Kompletny brak relacji z drugim człowiekiem powoduje poczucie bycia znikąd. Zawieszenie w próżni egzystencjalnej potęguje jeszcze osamotnienie i bezdomność. Więc kim jest **bezdomny**?

Przed wszystkim ofiarą ponowoczesności; błędnym elektronem błądzącym w świecie materii. To człowiek odrzucony, pełny żalu i złamany na duchu. Żyje tam, gdzie mu pozwolono; je to, co dostanie, stara się pozostać anonimowy. Przyszłość

jawi mu się jako „droga krzyżowa” bez nadziei. Bezdomny niczego nie szuka i donikąd nie dąży. Nie można nawet powiedzieć, że idzie w jakimś jednym określonym kierunku. Często w ogóle nie chce nigdzie iść. Woli zostać na miejscu. Chciałby zapuścić korzenie i chciałby, żeby wszyscy zostawili go w świętym spokoju. Marzy o odnalezieniu ludzi, którzy powiedzą: *Zamieszkamy pod wspólnym dachem; przed obcymi zamknijemy drzwi....* Ludzie pragną mieć własny dom.

Dom to miejsce, do którego się wraca i które się kocha. Jego obraz ma się zawsze przed oczyma, bez względu na odległość dzielącą nas od niego. Nawet jeśli nie istnieje już fizycznie, trwa w naszym przekonaniu, że zawsze mamy do kogo wrócić. Bo dom jest przede wszystkim poczuciem wspólnoty z innymi i wsparciem w trudnych chwilach, nie zaś czterema ścianami zamkniętymi szczelnie na antywłamaniowy zamek. Wydaje się, że w murach pochłoniętej konsumpcją ponowoczesności nigdy i nigdzie nie można zbudować prawdziwego domu. Oby to nie była prawda. ■